



---

**WRÓBLE  
NA  
DACHU**

---

8

1937

P 5140



30

9-2110 / 8-1091



P 5140 / 8. 1937

PRINTED IN POLAND.

P 5140 / 8.1937

NU 752  
Włosci

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 G.R.**

Nr. 1. (342). 3. I. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



**PIERWSZE KROKI NOWEGO ROKU.**

*Rys. Charlie, Kraków*

**— Przepraszam, gdzie tu jest Komitet Pomocy Zimowej?**

# Życzymy Wam!

(Krakowiaki).

Na krakowskim rynku  
leży kupa liści,  
niech każde życzenie  
wam się teraz ziści!

Na krakowskim rynku  
stoi wieżyc tyle —  
niech wam w nowym roku  
miło płyną chwile!

Na krakowskim rynku  
leżą łebki kocie —  
sobie życzę miljon,  
a wam życzę krocie!

JAN SINALCO.

## Noc Sylwestrowa.

Od trzech dni pracuję w dyrekcji Komunikacji Międzyplanetarnej. Jest to gmach tak wielki, że gdy jakiegoś pracownika mają wyrzucić w sobotę, to już w piątek każą mu zabierać manatki, bo do soboty ledwie z gmachu wyjdzie.

Jestem tu na praktyce. Właściwie nikt nie zwrócił jeszcze na mnie uwagi. Nie znam zupełnie mego szefa, a nawet bezpośrednich przełożonych. Wezwali mnie tylko do kasy i wręczyli pensję z miłym uśmiechem dodając:

— A jak panu będzie potrzeba zaliczki, to proszę do nas jak w dym... czem chata bogata tem rada. Wiele tam nie mamy, ale zawsze chętnie się podzielimy...

Nareszcie mam pełny portfel. Zbliża się koniec roku... trzeba oblać tę nową posadę. Roboty jest mało, stosunki idealne.

Poznałem się bliżej z jedną z moich koleżanek biurowych. Bardzo miła i wesoła panienska. Pracuje tu niedawno, ale zna dobrze wszystkie tajemnice biurowe. Na imię jej jest Basia. Ma dobre serce, dobrą budowę, piękne oczy, nogi i głos. Ze też się nią nikt dotychczas nie zainteresował.

— Panno Basiu... — mówię jej w Sylwestra — czy nie poszłaby pani ze mną gdzieś na zabawę...

— Dobrze, pójdę... trzeba się zabawić... potem to przez cały rok będziemy się dobrze bawić.

Skoczyłem jeszcze do kasy i powiedziałem:

— Idę dziś z moją nową znajomą na Sylwestra...

Kasjerka nic nie mówiąc wetknęła mi w rękę pensję za trzy miesiące zgóry. Bronilem się, jak mogłem, ale trudno, musiałem przyjąć.

— Przyda się panu... pan i tak dostanie pewnie gratyfikację... więc to się odliczy.

W szampańskim humorze poszliśmy na dancing. Było nam dobrze... Można powiedzieć wprost idealnie. Pijemy. Piąty kieliszek wzniesiliśmy na zdrowie dyrektora, wicedyrektorów i wszystkich naczelników wydziałów. Było nam coraz lepiej. Świat należał do nas.

— Patrz — powiedziała Basia do mnie — tam siedzi taki smutny człowiek... samotny w dzień Sylwestra... pewnie obcy... zaproszmy go do naszego stolika...

Leżąc chwycając się podszedłem do jego stolika.

— Panie samotny — rzekłem — jestem z dyrekcji Komunikacji Międzyplanetarnej... czy nie zechciałby pan spędzić z nami Sylwestra... pan jest obcy... nieprawdaż...

Obcy pan wzruszył się.

— Tak... przyjechałem chwilowo z Warszawy... interesownie... więc pan z dyrekcji Komunikacji Międzyplanetarnej... to bardzo ciekawe. Dobrze, przyjdę do waszego stolika.

Przyszedł. Trąciliśmy się. Podobał mi się chłop.

— Pan tak ciągle w rozjazdach — zapytuje go.

— A tak...

— Pewnie komiwojażer...

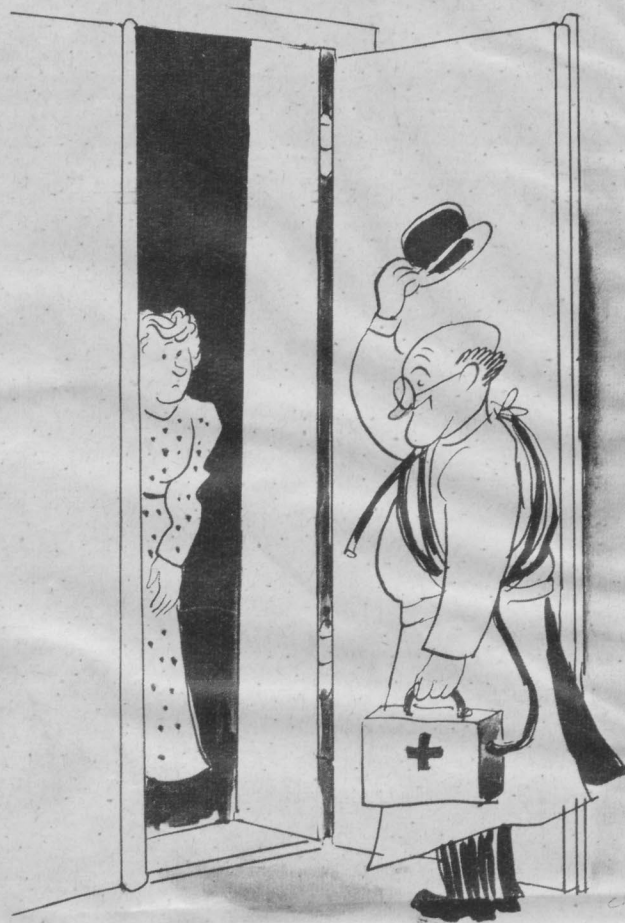
— Coś w tem rodzaju... jak gdzie źle interesy idą to mnie posyłają. Strzeliła mi bajeczna myśl do głowy.

— Panie kochany... rzuć pan to zajęcie... przyjmujemy pana do naszej dyrekcji...

— Naprawdę — wzruszył się obcy. — Pan ma tam stosunki...

## Inicjatywa prywatna po świętach

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, czy u państwa nikt nie jest chory na żółtek?

— Jeszcze jakie... z dyrektorem jestem na ty... zresztą panna Basia robi oczko do szefa wydziału personalnego...

Panna Basia zademonstrowała nam odrazu, w jaki sposób robi to oczko, co wprawilo w dobry humor nieznanego.

— Panie... — mówiłem mu — kto smaruje ten jedzie... a zwłaszcza u nas... za małe przysługi dostanie pan zaraz awans... gratyfikację. Jak się da, to się zrobi... My znamy wszystkie sprężyny... Już wiemy, jak do kogo trafić...

— Ale ja nie mam żadnych kwalifikacji — bronił się nieznanomy.

— Nie ma pan kwalifikacji — ależ to znakomicie — przecież ani ja, ani Basia też nie mieliśmy żadnej kwalifikacji. Nasz dyrektor nie lubi fachowców, bo go zawstydzają, że on fachowcem nie jest. Jutro może pan wnieść podanie... już ja to wezmę w swoje ręce... hi... hi... prawda panno Basiu... pani też to weźmie w swoje ręce.

Nieznanomy spojrział na rączki panny Basi i znowu nabral otuchy.

— A czy będzie miejsce? — zatroszczył się.

— Co znaczy czy będzie miejsce... dla swojego człowieka nie byłoby miejsca... to wyrzuci się tam kogoś... mało to mamy ludzi, którzy nam tylko przeszkadzają... robią za trzech i innym pracę odbierają. Takich się powyrzucą, bo tylko konkurencję nam robią... A pan wygląda na lenia, to pana chętnie przyjmą...

Bili północ. Zgasły światła. Rozległy się wiwaty. Poczuliśmy się zastanawiać.

— A więc przez cały rok będziemy się bawić — powiedziała Basia. — Jak to dobrze.

— A tak, przecież się mówi, że to co się robi w Sylwestra, to potem to samo robi się przez cały rok...

Nieznanomy zaszepczał.

— O jej... ładny będę miał rok...

Obrazilem się... Jakto ładny. Czy nie miło panu było z nami.

— Ale gdzie tam... przez cały rok będę prowadził dochodzenia w tej waszej dyrekcji Komunikacji Międzyplanetarnej... pozwolicie państwo, że się przedstawię, jestem urzędnikiem do specjalnych poruczeń wystanym z stolicy, mam właśnie przeprowadzić dochodzenia w waszych biurach... materiał jakiego dostarczyliście mi w tej krótkiej rozmowie posłuży mi jako punkt wyjścia do śledztwa... Wezmę państwa jutro do przesłuchania, a teraz do widzenia... życząc dobrej zabawy...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## Koncert życzeń noworocznych Pol. Ra. za uprzejmem pośrednictwem „Wróbli na Da”.

**Spiker:** Hallo, hallo: Tu Warszawa i wszystkie Rozgłośnie Polskie.

Za chwilę nadamy Sz. Radjostuchaczom za łaskawie przyjemnem pośrednictwem „Wróbli na Dach” koncert życzeń noworocznych z płyt gramofonowych pod hasłem: „Radjostuchacz nareszcie ma głos!”.

Hallo, hallo — Jego b. Królewska Mość Pan Edward proszony jest przez króla tenorów Janka, księcia ze Sosnowca o wysłuchanie, wraz z życzeniami noworocznymi, następującej płyty:

„Zakochałem ci się,  
aż po same uszy”...

Urzednicy państwowi swemu Szefowi P. Premierowi Składkowskiemu nadają najlepsze życzenia, przepraszając za kiepską płytę:

„Ósma godzina, dzwonek się odzywa,  
Premjer Składkowski inspekcję odbywa...”.

Hallo, hallo! P. Rzymowski Wincenty zechce od przyjaciela Russela wysłuchać arji z opery:

„Przepisywacze... perel”.

Hallo! Kochająca ciocia Syrena z Warszawy prosi Wesołą Lwowską Fałę o wystąpienie w skupieniu „Marsza żałobnego Chopina”.

Od społeczeństwa Sejmowi — marsza Sokółów:

„Ospaty i gnuśny, zgrzybiaty ten sejm...”.

Od B-ci Jędrzejewiczów redaktorze „Płomyka” wraz z życzeniami nagrywamy płytę:

„Płomyczku mój a leć, a piej!...”

Red. Mackiewicz wraz z życzeniami i przeprosinami, prosi p. wojewodę Grażyńskiego o wysłuchanie tanga:

„Już nigdy...”.

Hallo, hallo! Pani Wandziuchnie Arylewiczowej od protegowanych pupilów życzenia szczęśliwego wy-Roku, a na pociechę piosenkę:

Santa Madonna poratuj,  
Trzydzieści dni to niewiele,  
Trzydzieści nocy to dużo!

Leon Sobociński.

## W związku z awansami urzędników w dniu 1 stycznia.

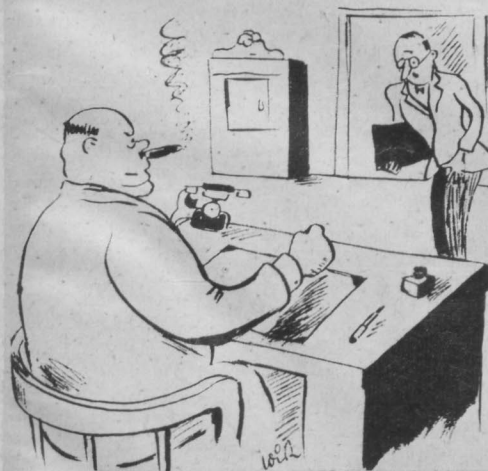
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Referent personalny: — Niech panowie wspinają się po szczeblach hierarchii — stopnie służbowe przed wami!...

## Stosownie do okólnika ministerstwa.

Rys. Wik. Warszawa



— Życzę panu szefowi szczęśliwego Nowego Roku!

— Co takiego? Czy pan zwarjował — przecież może ktoś nas zadenuncjować!...

## ŻYCZENIA NOWOROCZNE WRÓBLI NA DACHU.

1. B. Królowi Edwardowi: zdrowia, szczęścia, a po śmierci... austriackiej korony.

2. Właścicielom orderów — podatku orderowego.

3. Kupcom, żeby w ich składach zawsze panowały ciemności, żeby przez to ich składki nie będą... świeciły pustkami.

4. Wszystkim obywatelom, żeby się skończył raj na ziemi, bo za długo chodzimy nago.

5. Bezrobotnym, ażeby każdy zdobył P. O. S.-adę.

6. Wszystkim życzymy: choć „gołych, ale wesołych świąt”, a nie życzymy do p...siego Roku. (es).

### AD KRYZYS.

— Jak idzie pański sklep?

— Drzwi się nie zamykają!...

— To pogratulować.

— ...i nie mam zaco ich naprawić!

## Z kosza redakcyjnego.

Książę Windsoru pojawił się na ulicach Wiednia. Tłum poznał go. Rozległy się okrzyki:

— Niech żyje! niech żyje!

Tylko jedna pani krzyczała:

— Niech żyje... ze mną!

Była to p. Simpson.

\* \* \*

Pewna posłanka opozycyjna nazywa się Zetowska, primo veto Iksińska...

\* \* \*

Rzecz dzieje się w PAL-u. Dyskusja.

— A jak kolega sądzi? — pytają Rzymowskiego.

— Ja sądzę?? To mnie sądzą!

\* \* \*

Rozmówka, podsłuchana w Berlinie.

— Wie kolega, od nowego roku zmienię się...

— Co, co?

— Kalendarz!



# Szumia jodły na gór szczycie... na gór szczycie...

Szumia jodły na gór szczycie,  
szumia sobie w dal —  
a młodemu smutne życie,  
kiedy niema nart...

Nie mam forsę od nikogo —  
narty drogo, smary drogo —  
więc coś zrobię w śnieżnej dobie,  
kiedy nie mam nart  
przy sobie,  
kiedy nie mam nart?

Inni łamią swoje deski  
i partaczą wciąż —  
dla mnie Tatry w śnie i Beskid  
przychodzi za mgłą...  
Nie mam forsę i t. d.

I śniegowy komunikat  
szarpie serce me  
i rozpaczę w duszę wnika  
padający śnieg...  
Nie mam forsę i t. d.

Wszyscy jeżdżą z całej Polski  
w Beskid, w urok Tatr —  
a ja nawet w Lasku Wolskim  
wstydzę się bez nart...  
Nie mam forsę od nikogo —  
narty drogo, smary drogo —  
więc coś zrobię w śnieżnej dobie,  
kiedy nie mam nart  
przy sobie,  
kiedy nie mam nart?

I. TOLD.

# Sprzedam Stary Rok.

Był ciepły dzień. Słońce itp. Otworzyłem okno i rozkoszowałem się tą podrabianą wiosną. Nagle nieco ochrypli głos zaczął wołać:

— Handel, handel, handel!  
Właśnie zastanawiałem się, czyby nie warto zamienić stare, brudne ubranie — na butelkę zupełnie czystej, gdy wtem otwarło się z traskiem sąsiednie okno i wyrżał pan w pidżamie.  
— Hallo, kupiec! — zawołał. — Kupi kupiec marynarkę?  
— Wim ja? A co to za marynarka?  
— Marynarka wojenna! Sześć pancerników, tuzin krążowników, dwie łodzie podwodne i tyleż kajaków nadwodnych!  
Kupiec spojrział z przestrawieniem.  
— Kto dziś kupuje krążowniki? — mruknął niewyraźnie i chciał zczychnąć.  
— Hej, kupiec, niech kupiec nie ucieka! — krzyknął za nim mój sąsiad. — A może kupiec kupi ode mnie stary, używany rok?

— Jaki rok?  
— Ubiegły: 1936. Wcale niezły. Jeszcze możnaby go parę lat używać! Wprawdzie wrzesień trochę przetarty, ale maj — jak nowy!  
— Kto dziś kupuje roki?? Dziś ludzie ledwo z miesiącami dają sobie radę! — odparł kupiec dyplomatycznie i uciekł.  
— Głuptas! Sprzedałbym mu za pół darmo... — powiedział sąsiad i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.  
— A... a dlaczego pan chciał sprzedać taki — hm — pamiętkowy rok? — spytałem nieśmiało, domyślając się, że mam do czynienia z rutynowanym bzikiem.  
— Potrzebuję, wie pan, forsę. Miałem dziecko. Cudne dziecko. Matka nawet o tem nie wie, ale ja nie miałem serca podzubić biedaka i oddać go na garnuszek, na wieś...  
— Na wieś?  
— Tak, stanąłem frontem do wsi. A teraz ta — wie pan? — wieśniaczka zadepeszowała do mnie, żebym na gwalt przysłał pieniędzy... W pierwszej chwili nie chciałem, bo z zasady nie posyłam, ale potem pomyślałem, że

może się chłopak zmarnować i zacząłem obmyślać, skąd wytrzasnąć pieniądze.  
— I wytrzasnął pan?  
— Nie, dopiero trzaskam. No, pa! — sąsiad kiwnął głową i zamknął okno.  
— Biedny człowiek — pomyślałem ze smutkiem — ale dlaczego pozwala mu chodzić luzem po świecie? To może być niebezpieczne...  
Tego dnia spotkałem na schodach gospodarza domu.  
— Czy pan wie, że pod siódmym mieszka skończony warjat? — pytałem ostro. — Jak pan może na to pozwolić?? Trzeba zadzwonić do domu warja...  
— Niech się pan nie waży! — krzyknął gospodarz. — To jest mój najlepszy lokator, jedyny, który nie zaстанia się kryzysem i regularnie płaci komorne!  
— Dlaczego? — spytałem ostupały.  
— Bo jest wariatem — odparł twardo gospodarz i odszedł wolnym krokiem.

B. ZIŃSKI.

# Krzyżówka gwiazdkowa dla Europy na r. 1937.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Wróżenie z gwiazdy...

# „Co nam zostało z tych lat”...

Rys. J. Ostrowski, Kraków



Miałeś Edziu złoty róg!...

## ZNA SWOJĄ ŻONĘ.

— Powiedz mi, jak ty to robisz, że umiałeś tak sprytnie schować likier w swoim pokoju przed swoją żoną?  
— Stale trzymam flaszkę w bibliotece. Ukryłem ją za książką pt. „Dobra gospodyni“ i „Przepisy kucharskie“.

## OBIECANKA CACANKA.

Na estradzie stoi śpiewaczka i śpiewa okropnym głosem: „Poleć, daleko, za morza...”.  
Z widowni odzywa się głos:  
— Obawiam się, że pani tylko tak obiecuje!

## INTELENTNY PIES.

— Nie, mój panie, nie kupię tego jamnika. Jest za drogi, a zresztą łzawi na jedno oko i ciągle mruga.  
— Ależ panie, on tylko daje mi w ten sposób znaki, żebym go nie oddał znowu za darmo!

## W PIERWSZYCH DNIACH PO ŚLUBIE.

— Tadzio, czy mam ci zrobić na pierwsze śniadanie kawę czy herbatę?  
— Jadzińko, jeżeli to, co mi wczoraj podałaś było kawą, to mi zrób kochanie herbatę, a jeżeli to było herbatą, to mi zrób kawę.

## W ZAPALE.

— Oskarżony zostaje skazany na dożywotnie więzienie!  
— Ależ, wysoki sądzie...  
— Ani słowa, bo wlepię panu jeszcze ze dwa lata!

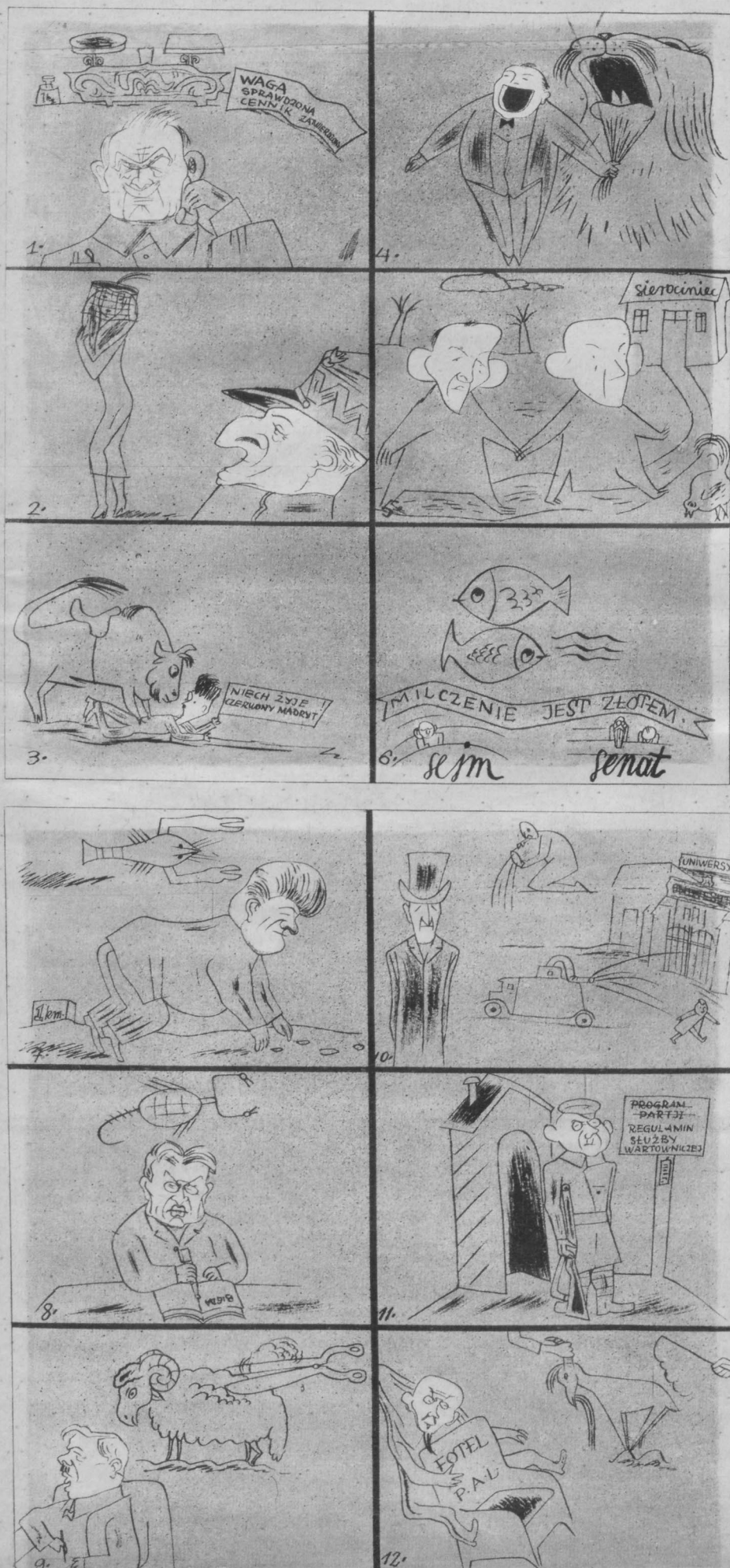
## WŁAŚCIWA OCENA.

— Powiedz mi Pankracy, czy mogę pokazać się w tym kapeluszu?  
— Ależ naturalnie kochanie, nawet za biletami wstępu!

## Horoskopy na rok 1937.

Kto pod czym się urodził?

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



## REDUTA.

Dużo słyszałem o reducie Sowińskiego, to też kiedy dostałem zaproszenie na redutę sylwestrową, długo zastanawiałem się, czego będzie bronił ten Sylwester?

Włożyłem na siebie *domino*, szachy i warcaby i byłem gotów do drogi i drogiej drugiej żony. Ale najukochańsza druga i droga wybrana powiedziała:

— Idź sam, ukochany. Mnie boli głowa.

— To weź dwa kogutki: jeden zażyj, a drugi schowaj do woreczka, żeby cię obudził, w razie, gdybyś zasnął...

Żona uśmiechnęła się kwaskowato i potwórzyła stanowczo:

— Idź w miasto, kupcze, ja do łóżka muszę!

Wiedziałem, że to kawał. Mało się naczytałem francuskich nowelek o żonach, które w maskach robią najdziwniejsze kawały rodzonym mężom? Byłem pewny, że na reducie żona przycepi się do mnie w charakterze obcego bóstwa, aby wypróbować mojej wierności.

Jakoż, gdy oddawałem zaproszenie, podszedł do mnie *boy*, przebrany za Żeleńskiego i szepnął:

— Ta Hiszpanka, w kącie sali, chce pana poznać...

— He, he — uśmiechnąłem się ustami duży — moja stara zręcznie się przebrała... Ciekawe, od kogo pożyczyla ten strój?

— Pan jest intrygującym młodzieńcem! — rzuciła Hiszpanka przez perełki swych ząbków — chciałam pana poznać i zatańczyć z panem upojnego oberka!

Zatańczyłem. Po trzech większych szampanach, Hiszpanka szepnęła namiętnie:

— Kocham pana!

— Ba, — odparłem obojętnie — ale ja żonę, którą kocham na gorąco, prosto z rusztu!

Teraz chyba będzie stara zadowolona — pomyślałem figlarnie.

Hiszpanka wrzuciła ramionami i odeszła.

— Myślałaś, że mnie, starego wróbla na dachu, weźmiesz na sędziwy kawał?? — myślałem radośnie, wracając do domu. — Ale ja jestem sprytniejszy, niż ty!

Otworzyłem drzwi. Panowała cisza. Pełnałem drzwi do sypialni: Moja żona spała, chrapiąc lekko, z głową w papilotach.. Zakląłem cicho, poczuwszy się jak korek, nabity w butelkę.



## SENTENCJA P. MACKIEWICZA PO PRZEGRANYM PROCESIE.

Mówią, że po nieudalym ataku na p. wojewodę Grażyńskiego, p. Cat-Mackiewicz, chcąc postawić na swoim, ma podobno zaatakować *Grażynę* Mickiewicza.

## DOWCIP DLA OSESKÓW.

Pewien złodziejzasek ukradł butelkę wina. Sędzia zapytuje go w czasie rozprawy:

— Czy oskarżony przyznaje się do wina?

1. Pod Wagą — premier Składkowski.
2. Pod Panną — gen. Wieniawa.
3. Pod Bykiem — red. Niedziałkowski.
4. Pod Lwem — Kiepara.
5. Pod Bliźniętami — bracia Jędrzejewicze.
6. Pod Rybą — ? ?
7. Pod Rakiem — min. komunik. Utrych.
8. Pod Skorpionem — Kaden.
9. Pod Baranem — urzędnik skarbowy.
10. Pod Wodnikiem — wojew. Jaroszewicz.
11. Pod Strzelcem — płk. Koc.
12. Pod Koziorożcem — Akademik Rzymowski.

## KALENDARZ.

Rok 1936/37.

Rys. Charlie, Kraków

Tak się jakoś złożyło, że nigdy nie zafundowałem sobie porządnego kalendarza. Orjentowałem się w miesiącach jedynie po pensjach! Po dwunastu pensjach był rok. Żegnało się stary i witało się oryginalną wódką nową, obrzucając się wyjątkowo nie wyzwiskami, lecz serpentynami. Nacóż więc był mi kalendarz? A jednak zawsze przyznawałem, że jest to wydawnictwo niezwykle pożyteczne, niemal takie jak książeczka PKO, na której są jeszcze ZŁ.

W tym roku powiedziałem sobie: basta — i poszedłem po kalendarz do miasta. Myślałem o nim z rozrzewnieniem.

— Ach, co za miłe stworzenie, w niedzielę szarpane! Wisi sobie takie zielone w salonie, na ścianie i piszczy, a ludziska głupie nie wiedzą, że to kalendarz! Będzie moim wiernym przyjacielem na całe 365 dni tłustych, chudych, szczupłych i opastych!

Wszedłem do sklepu z materiałami piśmieniemi. Poprosiłem o kalendarz z dobrego materiału, żeby się nie zdart.

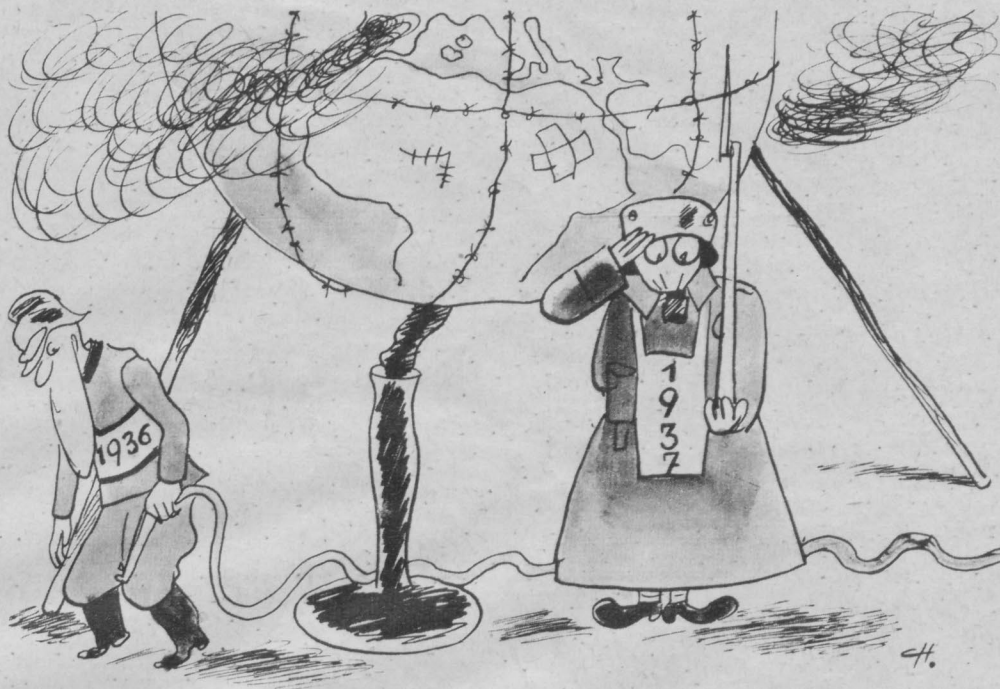
— Pan go będzie sam zdierał codziennie! — uśmiechnął się filuternie kupiec, który był w dobrym humorze, gdyż dowiedział się, że tegoż ranka jego nadworny komornik w czasie rozmowy z małżonką zwicznął sobie język.

— Tylko proszę najlepszy, jaki pan posiada! — zawołałem nie bez uczucia dumy, że potrafię nie pożałować grosza na rzecz naprawdę pożyteczną.

Kupiec uśmiechnął się od ucha do ucha, gdyż po świętach był nieco zawiany.

— Kalendarz jest naszym przyjacielem, proszę pana! Ale a propos... Czy zna pan anegdotę o Mistinguette i kalendarzu? Nie? Otóż słynna diva przypomniała raz figlarnie przyjacielowi, że nazajutrz są jej urodziny.

— A co by pani chciała dostać?



Zmiana warty...

— Coś, coby dyszało młodością... moją młodością... — odparła w zadumie diva. — I nazajutrz młodzieniec ofiarował śpiewaczkę — kalendarz z roku... 1880! Uśmiechnąłem się przez grzeczność i po

raz drugi zażądałem stanowczo kalendarza. Otrzymałem. Przycisnąłem go do serca i pojechałem do domu, jak własny pegaz. Żona siedziała przy głośniku radiowym i robiła czarną pończochę na drutach, żeby było w co zbierać na taką godzinę.

— Najdroższa! — zawołałem. — Oto mamy kalendarz! Powiesimy go na honorowym miejscu i będziemy sobie zdierać codziennie karteczkę... Co za rozkosz zdzierania! Będziemy się czuli, jak niektórzy restauratorzy... Szybko przeczuciem kartki.

— Popatrz. Ktoby to powiedział? 29 marca — Wielkanoc... Ledwie kupiłem to różkoszne wydawnictwo, a już czuję jakby smak mazurków i przyjemność dzielenia się jajkami! I to wszystko za głupie 50 groszy. ha, ha!

Żona zainteresowała się.

— Popatrz, najtańszy — tu są nawet obiady na cały rok... O, patrz: skromny obiad — zupa zółtowa, przekąska a la Waszyngton, sztuka mięsa z sosem bidermajerowskim, prasłowianki z indyka z bulwaratkami a la Spinoza z sosem tombakowym, tort portugalski z pieczonych róż, sery, kawa, lody, ananas po bretońsku... Rzeczywiście, dobry obiadek!

— I pomysł — dorzuciłem szybko — 365 takich obiadów za 50 groszy! No, co ty na to?

Do wieczora czytaliśmy te rozkoszne wizje. — Czy to nie satysfakcja wiedzieć zgóry, czego się... nie będzie jadło w listopadzie? — spytałem, obliczając się ukradkiem.

Szczęśliwy, jak szczygiełek, poszedłem na spacer. Wróciłem późnym wieczorem. To, co ujrzałem; uderzyło we mnie, jak grzmot! Oto moja żona stała przy kalendarzu i kartka po kartce zrywała go brutalnie!

— Szalona co robisz?? — zawyłem chwyciwszy ją za ł. zw. przegub.

— Tęsknię do wiosny... — szepnęła. — Robię sobie złudzenie, że już jest ciepło... wiosna...

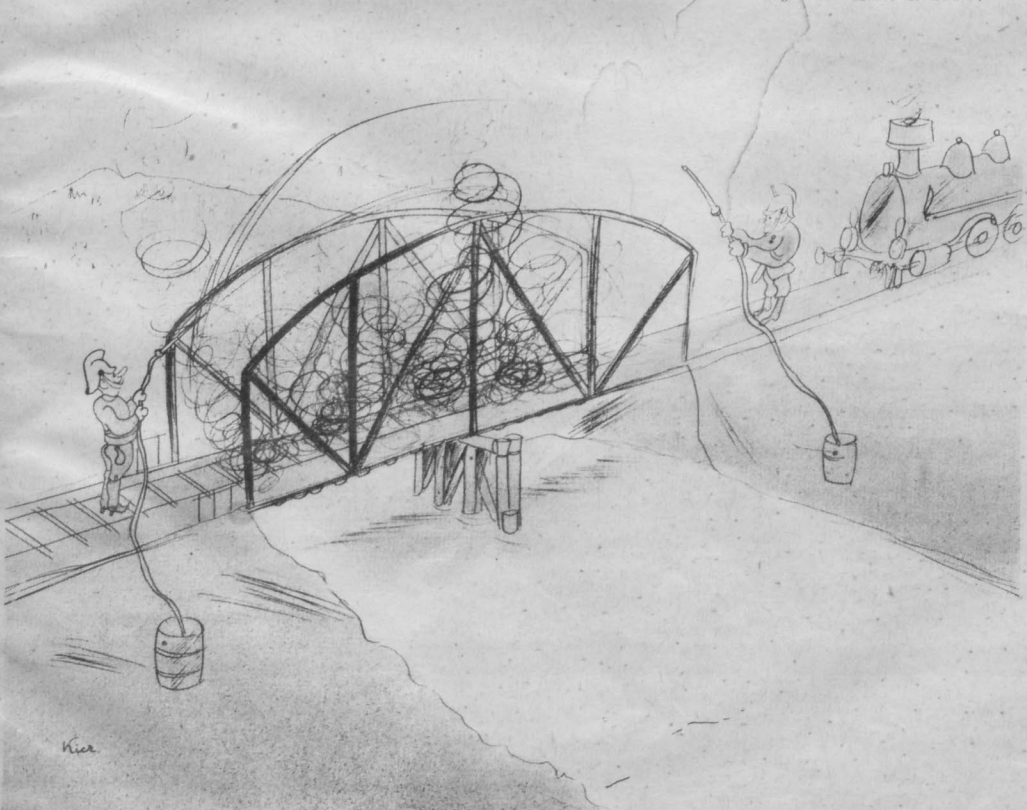
Spojrzałem na rzekomą datę: było już 22 czerwca...

— 22 czerwca! — jęknąłem. — Wobec tego proszę o kilo truskawek!! — i to jęknawszy, zemdlałem zupełnie prawidłowo.

M. Birch.

## Po zmianach w dyrekcji kolei w Krakowie i pożarze mostu w Osielcu.

Rys. M. Kicz, Kraków.



Gaszenie mostów za sobą...

## Nowocześni Trzej Królowie... z żonami!...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



....„Gdzie berło — gdzie wasze korony“?...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji